



ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 7 (37) wrzesień 2017

Od redakcji

W czerwcu spotkał się zespół redakcyjny i podjęliśmy kolegiąną decyzję dotyczącą wielu zmian, które, naszym zdaniem, korzystnie wpłyną na styl pracy redakcji i oblicze naszego pisma. Po pierwsze, chcemy zmienić jego nazwę i charakter. Dotychczasowy kierunek szedł w stronę biuletynu informacyjnego, my postanowiliśmy, że będzie to magazyn kulturalno-społeczny, bogato ilustrowany rysunkami i fotografiami. Jego łamy będą swoistym forum publicystycznej wypowiedzi seniorów – myśli, opinii, krytyki i refleksji, czyli realizowania pasji dziennikarskiej w każdym gatunku. Ponadto zawiązało się kolegium redakcyjne, wspomagane stałymi współpracownikami. Mamy nadzieję, że ta zmiana wpłynie korzystnie na poziom pisma i przysporzy mu czytelników. Co do tytułu pisma nie mamy jeszcze zgodnej opinii, może któryś z czytelników ma jakąś sugestię. Czekamy na odpowiedź. Nowy numer, tak mi się wydaje, już zawiera te zapowiedziane zmiany, a do grudnia będzie całkiem odmieniony. Zapraszam do współpracy każdego autora, pod warunkiem, że ma coś do powiedzenia w dowolnej kwestii humanistycz-

nej, nawet jak ma trudności z przelewaniem myśli na papier. W końcu jesteśmy po to, aby pomóc w redagowaniu tekstu i w osiągnięciu założonego celu. Zapraszam piszących, pisanie to jest piękna, chociaż najtrudniejsza pasja. Jest tyle ciekawych miejsc i zdarzeń do opisanie, tylu niezwykłych ludzi, z którymi można by porozmawiać – i już wywiad się kroi. Można zachęcać do przeczytania książki, do obejrzenia filmu czy spektaklu, podzielić się wrażeniami, czy choćby spostrzeżeniami. Nasza codzienność czeka na opisanie, tyle się wokół nas wydarza w każdym przejawie życia naszego i społecznego. Chociaż zaangażowanej polityki parlamentarnej, a także kościelnej nie będziemy publikować. Ale o kwestiach wiary czy filozofii religii jak najbardziej, miejsca nie poskąpimy. Przyroda, zdrowie, żywienie, sport, moda, trendy kulturalne, rozmowy starych Polaków na osiedlu – toż to kopalnia tematów dla reportera, fotografa albo rysownika. Pół strony tekstu albo jedno zdjęcie, to nie jest coś nieosiągalnego, tyle wystarczy, byle był w tym jakiś sens. Ja, redaktor pisma tworzonego przez seniorów, dodaję Wam otuchy do podjęcia próby na niwie dziennikarskiej i czekam niecierpliwie na efekty tej aktywności twórczej. Do piór dojrzała młodzieży.

/j/o/

APEL!!!

Seniorze, zadbaj o swoją przyszłość!!!

Bądź bardziej aktywny, słyszalny i widzialny!!!

W czerwcu, będąc na Walnym zebraniu w Spółdzielni dowiedziałam się, że są osoby, których zdaniem Natoliński Ośrodek Kultury (w tym nasz Klub Seniora „Wrzos”) jest instytucją wyłącznie generującą koszty i całkiem niepotrzebną, nieprzynoszącą żadnej korzyści. Starają się one przekonać władze spółdzielni, że dobrym rozwiązaniem byłoby zaprzestanie finansowania naszego klubu.

Przykro mi niezwykle, bo przez długie lata, od kiedy mieszkam na Ursynowie, starałam się i staram nadal działać na rzecz dobra wszystkich jego mieszkańców, nie dzieląc ich na mniej bądź bardziej „dochodowych”.

Jestem członkiem Spółdzielni „Wyżyny” od niemalże czterdziestu lat. W chwili zasiedlania moje osiedle nie wyglądało tak jak w chwili obecnej. Grzęźliśmy wtedy w



błocie po kolana, zamiast spacerować po eleganckich chodnikach, jak to ma miejsce dzisiaj. To my, obecni Seniorzy w czynie integracji sąsiedzkiej *ciąg dalszy na str. 2*

APEL

ciąg dalszy ze str. 1

i współpracy, sadziliśmy wspólnie drzewa i krzewy, aby upiększyć nasze osiedle. To my ustawialiśmy ławki, tworzyliśmy pełne kwiatów ogródki pod balkonami, żeby nasze wspólne osiedle wyglądało jak najładniej. Dziś o tym nikt nie pamięta. Młodym wydaje się, że to, co nas otacza, było od zawsze. Nie widziałam zbyt wielu rówieśników naszych dzieci lub ich pociech, którzy sadzą zieleń bądź dbają o ogródki przydomowe. To my, najstarsze pokolenie, dbamy o takie „drobiazgi”. Młodzi, szczególnie Ci, którzy sprowadzili się tu niedawno, w większości przyjmują postawę wyłącznie roszczeniową, twierdząc, że im się to należy. Dziwię się niektórym mieszkańcom, że nie rozumieją problemu i ulegają naciskom ludzi, którzy rozpychają się łokciami, nie dając z siebie nic poza czynszem i pretensjami. Tu uwaga do tych mieszkańców - niech im się nie zdaje, że będą wiecznie młodzi i zdrowi.

Zwracam się do najwyższej władzy spółdzielni, czyli do Walnego Zebrania Członków!

Wszyscy płacimy czynsz, przez dziesięciolecia uczestniczyliśmy w budowaniu społeczności osiedla i dzielnicy, w której dziś każdy chętnie mieszka. Nasze osiedle, spokojne, bezpieczne, przyjazne wszystkim, jest także dzięki nam. Czy w zamian nie należy się nam trochę szacunku i pomocy? Klub Seniora to dla wielu z nas jedyne miejsce, w którym możemy spotkać życzliwych sobie ludzi, wypić z nimi herbatę, porozmawiać na interesujące nas tematy albo uczestniczyć w zajęciach zorganizowanych właśnie pod kątem osób starszych. Wielu z naszych członków, gdyby nie Natoliński Ośrodek Kultury, te ważne święta, Wielkanoc czy Boże Narodzenie, spędziłoby w samotności. Często to jedyne miejsce, które nadaje sens życiu opuszczonych ludzi. Starość to bardzo trudny czas, świadomość, że inni są w podobnej sytuacji, kontakt z ludźmi o zbliżonych problemach, chorobach, trudnościach to nieoceniona, niedająca się przełożyć na finansowy

zysk wartość. Wzajemnie wspieramy się i pomagamy sobie. Klub Seniora jest miejscem, gdzie każdy z nas znajdzie duchowe wsparcie, pomocną dłoń, szczery uśmiech i otwarte ramiona, wyciągnięte do potrzebujących. W naszym środowisku czujemy się bezpiecznie, tu jesteśmy rozumiani, bo wspólnie stworzymy ciągle powiększającą się grupę aktywnych, starszych mieszkańców.

Proszę mi powiedzieć, kto chce służyć o tym, co mają do powiedzenia starsi ludzie? Obecnie rządzą młodzi. Mocny głos, impet, rozmach, zdecydowanie, a my, starzy, boimy się współczesnych czasów. Nie znaczy to jednak, że wśród nas nie znajdą się jeszcze odważni, którzy zawalczą o nasz byt. Wierzę, że na najbliższe Walne Zebrania Spółdzielni przyjdzie więcej seniorów, zostaną wysłuchani, a ich uwagi będą wzięte pod uwagę.

Zachęcam do energiczniejszego manifestowania, że jesteśmy, żyjemy, czujemy i chcemy być doceniani za to, co zrobiliśmy dla naszej Spółdzielni.

Wanda Krawczyk
i członkowie klubu Wrzos

Ciechocinek. Wrażenia z miasta seksu i disco polo?

Z tym seksem to duża przesada jest, natomiast z disco polo to prawda najświętsza.

Cholery można dostać. Każda knajpa i każdy stragan z pamiątkami nadają tę muzykę, a że w sezonie jest jakiś nowy przebój, to każdy eksploatuje go do nieprzytomności, do zawrotu głowy. W każdym razie mojej. To taka muzyka, no wie pan – zwraca się do mnie paniusia w stołówce – że przy niej nogi same rwą się do tańca. Przy innej też da się tańczyć – odpowiadam – tylko trzeba ją znać. Od tężni, przez park zdrojowy i dywany kwiatowe, aż do kościoła (to jakiś kilometr) nie ma wytchnienia dla ucha – wszędzie słychać „yncy-yncy”. Na szczęście jest też drugi Ciechocinek – spokojny, urokli-



wy, bogaty w inną niż parkowa zielen i piękną architekturę. Tam nie słychać tej prymitywnej muzyczki, tam jacyś inni ludzie spacerują, tam można się skupić i usłyszeć własne myśli. Tam po prostu można odpocząć. Żałuję, że nie ma w Ciechocinku żadnej knajpki czy klubu, gdzie można by przysiąść przy dobrej muzyce i za rozsądną cenę napić się wina, bo ceny w tym kurorcie nierzadko przewyższają ceny warszawskie, a już na pewno ursynowskie. Lody miejscowe mają niską cenę i są wyborne, natomiast dania typu fast food lepiej omijać z daleka, chociaż rozumiem, że i tym sposobem niektórzy muszą się żywić. Ja szczęśliwie nie musiałem, bo mój żywiciel gospodarował w Klinice „Pod Tężniami”, gdzie i ja kwaterowałem i porządnym zabiegów zażywałem, chociaż portfel zem był opróżnił do cna. Dużo spacerowałem, jak wspominałem, daleko od części handlowo-rozrywkowej, czyli dyskopolewej, ale codziennie przechodziłem przez Park Zdrojowy, w którym znajduje się sławetna fontanna „Jaś i Małgosia”. No, czegoś brzydszego, w zakresie tak zwanej architektury ogrodowo-parkowej, to ja nie widziałem. Ni to rzeźba, ni to odlew z plastiku (te figurki), ni w tym proporcji czy harmonii, ale coś jednak w tym jest. Jest w tej rodzajowej scenie, mianowicie, cały ten niby mit o ciecho-



cińskiej rozpuście i piętne seksu odcinającym na tym uzdrowisku. Gdy się przypatrzeć tym postaciom, to gołym okiem widać, że obejmujące się lato-rośle za chwilę zgrzeszą, dadzą się ponieść podszeptom diabelskim (żadnego diabełka tam nie widziałem, aniola też nie) i zatracą się w młodzieńczym uniesieniu. Ona już zadziera kieckę, on już bez koszulki, obejmuje ją, ona nie bro-

ni się, tak, to zaraz się stanie... i w tym sensie Ciechocinek to jest miasto seksu uzewnętrznionego, może w cichych pokojach dzieje się seks intymny. Nie wiem, nie widziałem, nie słyszałem. Bardzo żałuję, że w tak popularnym kurorcie znacząca kultura jest prawie nieobecna, bowiem w pełni sezonu, w pierwszej połowie sierpnia jeden koncert w muszli i jedyny uliczny sprzedawca obrazów nie nadają temu miastu miana kulturalnego. Ten jedyny koncert miał dla mnie specjalne znaczenie, był on bowiem jednocześnie benefisem naszego sąsiada z Zielonego Ursynowa, znanego dziennikarza muzycznego, radiowca, autora tekstów piosenek: „Sen o Warszawie” czy „Gdzie się podziały tamte prywatki” Marka Gaszyńskiego, o czym uprzejmie donoszę, bo warszawski benefis pana Marka nie doszedł do skutku, zdaje się z przyczyn finansowych, tym bardziej mi miło, że „reprezentowałem” Ursynów tamże. Poza tym muszę pochwalić metody rehabilitacji we wspomnianej klinice, zwłaszcza gimnastyka w basenie solankowym i indywidualnie dobrany zestaw ćwiczeń na mój kręgosłup. Polecam.

/jo/



Opowieści Lasu Kabackiego

Mistrzowie biegania

Jest w III programie PR taka audycja dla biegaczy pt. „Biegam, bo lubię”, która ma zachęcać do aktywności fizycznej w formie biegania właśnie.

I ten sport stał się niezwykle popularny, biega hoże dziewczę i leciwa babeczka, biega młodzian gibki i uciekający przed sklerozą starszyna. Dzieci też biegają kosztem innych dyscyplin sportowych. Mnie to nie przeszkadza, że częściej widzę trenujących bieganie niż piłkę nożną, nawet to, że najczęściej widuję maolatów z rowerami do jazdy akrobacyjno-górskiej, może na zbyt odważnej, jak na mój rozsądek, bo uważam, że schorzenia od tego sportu nie zostały jeszcze wyraźnie określone. Możemy się tylko domyślać, że kręgosłup i stawy są narażone, a przy upadkach głowa cierpi i bez neurologicznych przypadków się nie obejdzie. Bieganie jest niewątpliwie bezpieczniejsze, chociaż też obciąża i kręgosłup i stawy. Podpatrzyłem na zawodach biegowych w Lesie Kabackim, jak zawodnicy szykują się do biegu na 10 km. Cały czas w lekkim truchcie, by rozgrzać motorykę, ale widziałem też różne zabiegi przeciwbólowe, a to maści wcierane w kolana i kostki, a to plastry stabilizujące i wzmacniające mięśnie. Żeby pary nie zabrakło, przed startem, odbywa się łykanie mikroelementów, z jakichś paczuszek przypominających kocią karmę, albo pije się napój izotoniczny z butelki. A może to coś dopingującego? Nie, nie! Temu wszystkiemu towarzyszy rewia mody sportowej i technologicznej. Koszulki oddychające, spodenki też, buty na resorach – wszystko jakby szyte na miarę i w kolorach raczej obciachowych, a na ramionach lub nadgarstkach jakieś cuda elektroniczne zapięte, które wskazują parametry fizycznej wydolności organizmu. Czy to pomaga wygrywać bieg, czy dobrze ubrany i wyposażony znaczy mistrzowski? Odpowiedź na to pytanie pozostaje otwarta. Wiem

natomiast, że niegdysiejsi sportowcy startowali w bardziej siermiężnych warunkach, bez wspomaganie technologiczno-dietetycznego. Tylko to, co zostało po treningu, czyli siła własnych mięśni i woda do popicia.

W tym roku mija setna rocznica urodzin jednego z największych polskich biegaczy, obok m.in. Kusocińskiego, któremu w pełnym rozwoju kariery przeszkodziła wojna światowa. Mowa o Wacławie Gąssowskim (1917-1959), biegaczu, wielokrotnym mistrzu Polski w biegach na dystansach: 400 m, 800 i 400 m p.pł. Był też dwukrotnie akademickim mistrzem świata. W plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszych sportowców polskich dwukrotnie znalazł się wśród najlepszych: w 1937 zajął 4. miejsce a w 1938 zajął 6. miejsce. Potem była wojna. Trening łączył z nauką na studiach wojskowych. W 1939 został oficerem-pilotem. Walczył w obronie Warszawy, po czym lata wojny spędził w obozach jenieckich, gdzie wsławił

się organizowaniem życia kulturalno-sportowego oraz kilkoma ucieczkami. Po wyzwoleniu studiował wychowanie fizyczne w wyższej uczelni w Belgii. Po powrocie do Polski zasłynął jako szkoleniowiec, organizował kursy trenerskie, na których inicjował wprowadzenie nowych metod treningowych. Forsował myśl stworzenia silnej reprezentacji Polski, stąd był twórcą korzeni słynnego Wunderteamu, którą to nazwę przyklejono do polskiej reprezentacji po słynnym zwycięstwie nad ekipą NRF. Był też wieloletnim wiceprezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Był wielkim sportowcem, był mistrzem, był rekordzistą Polski indywidualnym i w sztafecie. W dzisiejszych czasach mógłby być idolem młodzieży, może w czasie tak licznych biegów amatorskich biegano by w koszulkach z jego nazwiskiem, jak to czynią młodzi piłkarze na orlikach. Wiem, że lekkoatletyka nie ma tylu zwolenników, ilu ma futbol, mimo iż widzę



Zdjęcie pochodzi z Narodowego Archiwum Cyfrowego Międzynarodowe Zawody Lekkoatletyczne w Berlinie 1938. Zwycięzca biegu na 800 metrów Wacław Gąssowski na linii mety

więcej biegaczy niż kopaczy, jednakże mam dla tego sportu duży szacunek i podziw dla jego zawodników, dostrzegam w nim bowiem indywidualizm zmagania się z własnymi słabościami i wynikami, toż tu idzie o rekordy, a te żeby osiągnąć, trzeba wyrzeczeń, poświęceń, bez udziału kamer i kibiców. To nie futbol, tu ciężiej jest o glorię i chwałę, o gratyfikacji finansowej nie wspominając. Jedynie mistrzowie mają swoje pięć minut. Niestety, często jest tak, że do mistrzostwa dochodzi się na skrót, na przykład przez doping. Dlatego walka o czystość w sporcie ma dla mnie kapitalne znaczenie, mimo pragnień kibiców, by świętować rekord, ale pamiętać należy, że każdy rekord wynika z kombinacji trzech czynników: możliwości organizmu, treningu i techniki, jeśli tego zabraknie, nie

będzie rekordu, nie będzie wyniku. Cieszę się, że jest pomysł weryfikacji dotychczasowych rekordów w LA, ponieważ istnieje uzasadnione podejrzenie, że niemożliwe do osiągnięcia wyniki zostały osiągnięte, ale na do-pingu.

Niechący zestawilem „starodawne” bieganie ze współczesnym. Surowe, ciężko wytrenowane ze współczesnym, kolorowym i wspomaganym. Dzisiejsza wiedza medyczna, w tym dokładna analiza próbek ustrojowych, pozwala na wsteczne odkrywanie zalegających w organizmie substancji niedozwolonych w sporcie. Już wielu mistrzów świata i olimpijskich straciło swoje medale. Nam, kibicom, robi się niezwykle przykro, gdy dowiadujemy się, że nasz idol się koksuje, że oszukiwał nas, że zawiódł i rozczarował. Taka jest rze-

czywistość w sporcie, nasycona chemią i kłamstwem. Jednak nadal wierzę, że większość sportowców jest czysta, tak jak czystym wydaje się być sport sprzed lat, w czasach, gdy na stadionie oglądało się zawody, w których osiągnane wyniki nie budziły wątpliwości. Gdyby się kiedyś okazało, że moja idolka, chociaż w to nie wierzę, Anita Włodarczyk okazałaby się być nieuczciwą sportsmenką, to ja stanę się wrogiem idei olimpijskiej i sportu w ogóle, tego stadionowego, transmitowanego i obleczonego w reklamowe plansze, banery i co tam jeszcze. Pozostanie mi tylko rekreacja – bez mistrzów biegów, skoków i rzutów – taka, jaką codziennie, poza zorganizowanymi zawodami z nagrodami, widać na ścieżkach w Lesie Kabackim, w strojach dowolnych i z butelką mineralnej w rękę. /jo/

Ciekawe miejsce – wspomnienie z wakacji

Większość z nas pewnie pamięta zgadywanke, która polegała na odgadnięciu w umówionym czasie nazwy państwa, miasta, polskiej rzeki, góry, zwierzęcia czy sławnego człowieka, która zaczynała się na wybraną literę alfabetu. Zwykle trudność sprawiało przypomnienie sobie polskiej rzeki na "Ł".

Obecnie, w czasach Internetu nie sprawia to już kłopotu, gdyż nie trzeba już wszystkiego pamiętać, ale wystarczy wpisać np. na smartfonie hasło „polskie rzeki” i np. w Wikipedii błyskawicznie znajdziemy wśród głównych, najdłuższych rzek polskich (12 miejsce) rzekę na „Ł” – Łynę. Nazwa jest związana z legendą, według której mazurski król Tysiąca Jezior złowiony przez rybaka, w zamian za wolność zgodził się na poślubienie przez tego rybaka jego najmłodszej córki Łyny. Gdy ta z kolei, w celu wyratowania chorego męża wykradła ojcu kwiat życiodajny, za ten czyn król Tysiąca Jezior zamienił ją w rzekę Łynę.

Wydaje się, że dla nas, Mazowszan, jest to mniej znana rzeka, choć jej długość jest znaczna, bo wynosi 264 km, jej źródła znajdują się w okolicach miejscowości Łyna w województwie warmińsko-mazurskim, a ujście na terenie Rosji w obwodzie kaliningradzkim. Stanowi ona bowiem lewy dopływ rosyjskiej rzeki Pregoły, wpadającej do Bałtyku. Warto nadmienić, że ze względu na umiejscowienie i uwarunkowania historyczne jej nazwy to rosyjska Ława, niemiecka Alle, pruska Alna, gdyż tereny te przejściowo zajmowało nie tylko państwo polskie, lecz także państwo krzyżackie,





pruskie i niemieckie. Dopiero po wojnie w ustabilizowanych warunkach gospodarczych i politycznych na terenach źródeł Łyny ustanowiono w 1959 roku rezerwat przyrody pn. „Źródła Rzeki Łyny im. profesora Romana Kobendzy”, na cześć nieżyjącego już słynnego polskiego botanika, profesora SGGW, wstawionego m.in. doprowadzeniem do utworzenia w 1937 roku, na terenie bliskiej nam Puszczy Kampinoskiej, pierwszego rezerwatu przyrody.

W porze letniej na Warmii zawsze warto odwiedzić ten urokliwy, i co ważne, dostępny obecnie dla turystów teren rezerwatu. Rezerwat nie zajmuje dużego obszaru i można go zwiedzić

w czasie 1-2 godzin, w zależności od tempa spaceru wyznaczonym szlakiem dookoła źródeł. Do Łyny i położonego w pobliżu rezerwatu łatwo dojechać od strony Nidzicy, przez którą zwykle przejeżdżają turyści, jadący nad morze czy na Mazury. W pobliżu rezerwatu jest bezpłatny niestrzeżony parking, na którym możemy zostawić samochód i przejść utwardzoną drogą około 500 metrów, docierając do początku szlaku (drogę można wprawdzie przejechać samochodem, lecz ze względu na jej nawierzchnię lepiej nie próbować, bo można porysować albo zniszczyć podwozie, co niestety było przykrym naszym doświadczeniem).

Na początku szlaku najpierw napotykamy nieczynny młyn wodny, który istnieje od XIV wieku, a więc od czasów Zakonu Krzyżackiego i choć był wielokrotnie przebudowywany, ostał się do dzisiejszych czasów. Wykorzystywał on ujście źródeł Łyny spiętrzone za pomocą grobli. Obok młyna kaskadą spływa woda, pochodząca z rozlewiska wyglądającego na niewielkie jezioro. Początkowo (od 1367 r.) młyn wykorzystywał spiętrzenie wody do pracy młyna w celu przemiału zboża, a od XVII w. w celu spłśniania tkanin. W okresie II wojny światowej służył za więzienie, a po wojnie przez kilka lat znów pełnił funkcje młyna,



dostarczając okolicznym mieszkańcom mąkę, jak również prąd elektryczny, po czym został zamknięty i popadł w ruinę. Dopiero w 2011 roku został odrestaurowany i obecnie stanowi własność Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który planuje utworzyć w budynku stację badawczą i Muzeum Źródeł Rzeki Łyny.

A gdzie te źródła? Otóż trzeba się wspiąć na zbocze kotliny i wędrując tym zboczem, obserwować dno kotliny, do którego ze zboczy spływają wody podziemne, tworząc kilkadziesiąt strumyków łączących się w jeden większy strumień, dający początek Łynie. Różnica poziomów terenu zbrocza, po którym prowadzi szlak, a dnem jaru dochodzi do kilkunastu metrów i choć jest możliwość zejścia na dno, to jednak odstręcza konieczność późniejszego wspinania się po stromych drewnianych schodach. Oczywiście w okresie letnim cały teren pokryty jest bujną zieloną roślinnością, a szlak turystyczny wije się ścieżką przez wiekowy las mieszany. Obok sosen i świerków rosną tutaj dęby, klony, brzozy, osiki i graby, jak też rzadko spotykana olsza czarna, a wiek drzew dochodzi podobno do stu kilkudziesięciu lat.

W środku kompleksu leśnego znajduje się dawny kurhan. Wzgórze, na którym jest położony, ma kształt charakterystyczny dla wzgórze kultycznego i według podań jest uznawane za

święte miejsce kultu Prusów. Ciekawe jest, że na szczycie wzgórza nie chcą rosnąć żadne drzewa (posadzone wysychają), a drzewa otaczające wzgórze tworzą idealny okrąg.

Dla wygody turystów w niektórych miejscach szlaku prowadzącego przez rezerwat znajdują się drewniane schody i pomosty, ułatwiające wędrowkę i obserwację zjawiska powstawania Łyny.

Jest to pełne uroku miejsce, gdzie zwykle słyszy się wyłącznie szum lasu i strumyków, śpiew ptaków i w którym można rzeczywiście odetchnąć pełną piersią i poczuć się zjednoczonym z naturą, wszechświatem, może z Bogiem?

A może Wrzos kiedyś zorganizuje wycieczkę np. do Olsztyna (miasto z bardzo ciekawą historią) i po drodze



wstąpimy do rezerwatu Łyny i zobaczymy, jak rodzi się duża rzeka?

Tekst i zdjęcia A&A



Ojczyzna

Tegoroczne lato było bardzo niepokojne w polityce. Nawet nawałnice upolityczniły się i z całą mocą powiększyło to nasze narodowe rozdarcie na prawo i lewo, na tych, co stali i tych, co szli, na tych, co mówili, że mają rację i na tych, co też mówili, że racja jest po ich stronie, a z obu stron mówili, że ich racja jest ważniejsza (jak ktoś napisał: moja racja jest mojsza), wreszcie na kulawą ambitną nijałość i gorzki przedsięwzięcie autorytaryzmu.

Kto jest kim, którą stronę obstawia, to już czytelnicy najlepiej wiedzą. Takie mieliśmy polityczne wakacje. Nikomu za nie podziękuję. Nawet prezydentowi, który wreszcie zauważył ten podział, ale dopiero wtedy, gdy tupanie w barierki stało się zbyt głośne i nie do ukrycia.

Zostawmy ten aspekt naszej rzeczywistości politycznej i weźmy pod uwagę stan ducha, zwany patriotyzmem. To znaczy ja wezmę, bo nie mam sposobności do dyskusji publicznej, mogę tylko podzielić się swoimi odczuciami. To rozdarcie narodowe, o którym wspominałem, przekłada się bezpośrednio na pojmowanie i wyrażanie wartości patriotycznych przez osoby lub całe

grupy związane z tą, bądź tamtą opcją polityczną. Właściwie każdy ma prawo na swój sposób okazywać umiłowanie ojczyzny dopóty, dopóki nie znieważa się innego obywatela patrioty, albo drogiej ojczyzny nadmiarem egzaltacji lub głupoty się nie obraża.

Drażni mnie ten patriotyzm pokazowy, zwłaszcza stadionowy, taki wykrzyczany z wypiekami na twarzy i wyśpiewany hymn niczym kibicowska przyśpiewka. Nie mówię tu o meczach międzynarodowych reprezentacji, tam jest wszystko w porządku i śpiewanie hymnu jest jak najbardziej stosowne, przed meczem, gdy prezentują się reprezentacje i ewentualnie po meczu

Ojczyzna

w podziękowaniu za grę. W trakcie rozgrywek powinno się kibicować bez nadużywania naszej narodowej, symbolicznej pieśni. Hymn, śpiewany bowiem jako wypełnienie luki pomiędzy wulgarnymi piosenkami i przekleństwami, traci swoją moc wzmacniania ducha bojowego, jest sprowadzony do roli przyśpiewki, jest poniżony. Takie jest moje zdanie, jeśli się myślę, proszę mnie łaskawie oświecić, bo nie lubię tkwić w błędzie. Podam przykład takiego niestosownego nadużycia. Taka niejasna sytuacja na meczu stołecznej drużyny z mołdawską w połowie sierpnia tego roku. W warszawskiej drużynie połowa to obcokrajowcy (nawiasem mówiąc, w mołdawskiej obcy to chyba sto procent), sędzia gwizdkiem rozpoczął mecz, aż tu nagle kibice zaczęli śpiewać hymn. Polacy na boisku nie wiedzieli, jak się zachować, obcokrajowcy kopią piłkę, a ci czekają na koniec hymnu, bo nie wypada naruścić powagi chwili, hymn skrępował im ruchy. A gdyby drużyna w tym czasie straciła bramkę? Nie wiem, czy na moje wrażenia wywarła wpływ tak zwana dyspozycja dnia, ale nie myślę,

aby ta sytuacja była jasna, klarowna i jednoznaczna.

Ponieważ są bardzo różne postawy i zachowania patriotyczne, a ja nie podejmuję się ich ani nazwać, ani tym bardziej oceniać, postłużę się, można powiedzieć: jak zwykle, cytatem z mądrzejszych ode mnie. Tym razem zamieszczam pod tekstem fragment

lirycznego wiersza Jana Kasprówicza, pochodzący z tomu „Księga ubogich”, mam nadzieję do głębokiego przemyślenia przez czytelników. Wymowa tego liryku – zachęcam do przeczytania całości – jest zbieżna z pojmowaniem przeze mnie współczesnych realiów mojej ojczyzny. Pozwól Czytelniku, że zmilczę, jakie one są. /jo/

Jan Kasprówicz Rzadko na moich wargach

*Rzadko na moich wargach -
Niech dziś to warga ma wyzna -
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.*

*Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.*

*Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.*

*Widziałem, jak do Jej kolan -
Wstręt dotąd serce me czuje -
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.*

*Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszają.*

*Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.*

*Więc się nie dziwicie - ktoś może
Choć milczkiem słuszość mi przyzna -
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.
[...]*



Społeczeństwo obywatelskie – mit czy wizjonerstwo?

Rodzice wpajali mi, że etyczne postępowanie to zasady, którymi należy się kierować w życiu codziennym. Z etyki życia społecznego wynikają bowiem idee sprawiedliwości społecznej, w tym poszanowanie praw wszystkich ludzi.

My, seniorzy 60+, pamiętamy czasy rządów totalitarnych i autorytarnych i jak w okresie tzw. realnego socjalizmu były one praktykowane w naszej ojczyźnie. Wtedy wyznacznikiem ładu społecznego było Państwo, które dbało o wszystko co niezbędne do życia obywateli. Byli więc obywatele i ci, co kierują Państwem. Wyniki takich rządów pamiętamy: puste półki, bunt robotnicze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Słowo „demokracja” kojarzyło się wtedy z czymś irracjonalnym.

W tzw. społeczeństwie zamkniętym jakim była Polska niemożliwe było działanie samoistne obywateli, gdyż Państwo nie dopuszczało do jakiegokolwiek inicjatywy „oddolnych”. Młodemu pokoleniu wyjaśniam, że „społeczeństwo zamknięte” charakteryzowało się brakiem swobodnego podróżowania po Europie, kartkami na podstawowe artykuły żywnościowe, wszechobecną propagandą ideologiczną oraz bratnią przyjaźnią z ZSRR. Odpowiedzią społeczeństwa był „tumiwizm” oraz kombinowanie jako naturalna praktyka zaspokajania swoich potrzeb.

Powrót do korzeni pojmowania etyki i ładu społecznego

Po latach transformacji gospodarczej i ideologicznej nastąpiło otwarcie na „świat”. Staliśmy się Europejczykami, którym dane było korzystać z dobrodziejstw świata zachodniego. Do tych, co rządzą Polską, zaczęło docierać, że:

1). działania obywatelskie mogą przybierać formy twórcze lub destrukcyjne;
2). naturalna chęć działania wyrażona przez obywateli jest niezbędna do

funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego;

3). tradycja powiązana z kulturą umacnia więzi pomiędzy członkami społeczeństwa;

4). warunkiem działania jest funkcjonowanie państwa opartego na zasadach demokratycznych;

5). motywacja jest wyznacznikiem sukcesu lub porażki.

W rezultacie zaczęto zabiegać o aktywniejsze uczestnictwo obywateli w życiu publicznym. Od kiedy weszliśmy do Wspólnoty Europejskiej mieliśmy pod względem realizacji funkcji kontrolnych wobec władzy czy uczestnictwa obywateli w procesach podejmowania decyzji politycznych. Motywacją dla rządzących stała się poprawa wskaźników.

Wizja społeczeństwa obywatelskiego

Stwierdzono, że reforma sektora instytucji obywatelskich wymaga wprowadzenia zmian. Powstał projekt Narodowego Programu Wspierania Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Stwierdzono w nim, że wzmocnienia potrzebują instytucje dialogu obywatelskiego i społecznego. Sektor obywatelski w Polsce powinien stać się realnym, równoprawnym partnerem w życiu publicznym i społecznym dla znacznie silniejszych sektorów władzy politycznej, ekonomicznej, medialnej czy samorządowej.

Powołano Pełnomocnika Rządu do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego. Umieszczono go w randze sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Wprowadzenie tej zmiany pozwoli na podniesienie wagi sektora obywatelskiego oraz poprawę koordynacji działań w zakresie pożytku publicznego, rozproszonych na dzisiaj w różnych instytucjach.

Zainicjowano debatę, której przedmiotem jest reforma Rady Działalności Pożytku Publicznego i konieczność

wyłonienia ciała możliwie najpełniej reprezentującego sektor pozarządowy.

Zapowiedziano nowelizację ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie z zamiarem jej większego otwarcia dla organizacji słabszych i mniejszych, takich jak stowarzyszenia zwykłe, lub dla nowych zjawisk, takich jak ruchy miejskie oraz wiejskie, uproszczenie procedur i zwiększenie przejrzystości działań organizacji.

Tylko, czy ktoś z nas słyszał coś na ten temat? Gdybym nie uczestniczył, jako członek Ursynowskiej Rady Seniorów, w kursach na temat samorządu, czy dotarłyby do mnie te informacje? Ilu z nas posiada wiedzę o proponowanych reformach? Pytam Ciebie, czytelniku, co wiesz na ten temat.

Podmiotowa czy przedmiotowa wizja społeczeństwa obywatelskiego

Według mnie oraz wielu osób, z którymi rozmawiałem, zapowiedziane zmiany w obszarze edukacji obywatelskiej oraz mediów publicznych i obywatelskich bez wątpienia są istotne. Wszyscy wyrażali pogląd, że dyskusja o kształtowaniu się naszej tożsamości narodowej oraz postaw odpowiedzialności obywatelskiej powinna mieć kształt dyskusji narodowej, a nie opierać się na opiniach tzw. ekspertów. Doświadczenie wynikające z życia powinno być wsparciem systemu formalnej i nieformalnej edukacji obywatelskiej i wychowania patriotycznego oraz stworzenia programu wsparcia mediów obywatelskich (lokalnych i internetowych).

Jest to tym istotniejsze, że zapowiedziane jest powołanie Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, która na wzór komisyjnej Agencji Wykonawczej (EACEA) obsługiwać będzie wszystkie programy wspierające trzeci sektor, w tym także realizowane w ramach funduszy strukturalnych. To zapowiada ingerencję Państwa polegającą chociażby na ustaleniu priorytetów potrzeb i problemów społecznych (bieda, bezrobocie, marginalizacja społeczna).

Spółeczeństwo obywatelskie – mit czy wizjonerstwo?

Pytanie: jak to się będzie miało do priorytetów w skali lokalnej?

Zapowiedziane jest wzmocnienie znaczenia Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, ze szczególnym uwzględnieniem wyraźnego skoncentrowania interwencji państwa, polegającej na upodmiotowieniu społeczeństwa obywatelskiego. Rodzi to następane pytania co do przejrzystości zapisów, dotyczących procedur selekcji projektów i ich monitorowania.

Tyle o wizjonerskim kształcie społeczeństwa obywatelskiego, widzianego przez Państwo. Dyskusja w temacie toczy się, ale nie zawsze po myśli zainteresowanych.

„Społeczeństwo obywatelskie nie potrzebuje Narodowego Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego. Państwo ma tworzyć tylko ramy dla rozwijania się organizacji pozarządowych”. Tak mówił rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar w rozmowie z Piotrem Kraśko w radiu TOK FM 23 listopada 2016 roku. Organizacje pozarządowe z samej nazwy są poza rządem, więc nie potrzebują do działania rządu. Jak podkreślił Bodnar, część organizacji wykonuje zadania, które wymagają współpracy z państwem (samorządem,

rzędem). Wtedy państwo przekazuje im pieniądze na realizację tego działania. Ale robi to w drodze konkursu, a instytucja, która je przekazuje, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek kontrolować sposób wydawania tych środków publicznych. To działa – jak mówił Adam Bodnar – od lat bez jednej centralnej rządowej instytucji.

Zauważył, że w momencie, gdy wszystko zostanie poddane kontroli instytucji, mającej siedzibę w Kancelarii Premiera, zrodzi się obawa o podporządkowanie polityczne. Co prawda szczegółowy projekt w sprawie NGO nie jest jeszcze znany, ale już teraz warto mówić o niebezpieczeństwach.

Podobne zastrzeżenia można znaleźć w pracy zbiorowej „Rozdroża praktyki i idei społeczeństwa obywatelskiego” pod redakcją Wojciecha Misztala i Artura Kościańskiego. Generalnie można stwierdzić, że istnieje krytyczna narracja głosząca, że trzeci sektor to sposób na rozmontowanie państwa opiekuńczego i delegowanie jego zadań poza instytucje publiczne. Społeczeństwo obywatelskie nie jest nam potrzebne, jest to idea zwodnicza i szkodliwa. Wypacza nasze rozumienie rzeczywistości społecznej. Powinniśmy

dążyć do rozwoju dojrzałego, aktywnego i wykształconego społeczeństwa politycznego, świadomego swoich interesów oraz możliwości i sposobów ich osiągnięcia. Oprócz państwowych źródeł finansowania organizacji pozarządowych, podmioty będą finansowane również przez osoby prywatne, korporacje, zagraniczne rządy. Tak więc, realny wpływ na politykę organizacji będą mieli sponsorzy i lobbyści. W USA trzeci sektor podporządkowany jest korporacjom. Odcięcie organizacji pozarządowych od demoralizującego finansowania może zadziałać jak uzdrawiający wstrząs. Wstrząs, który sprawi, że zwrócą się one w stronę obywatelskich form finansowania własnej działalności i politycznej aktywności. Jasno trzeba stwierdzić – organizacje pozarządowe nie są dzisiaj ciałami stricte demokratycznymi.

Wątpliwości wobec tak przedstawionego problemu są oczywiste. Każdy ma swój punkt widzenia. Ten program ma określić kształt naszych swobód obywatelskich. Niemniej ważny niż zapisy w Konstytucji Rzeczypospolitej. Temat do dyskusji. A TY drogi Czytelniku jak uważasz? Czekamy na Twoją opinię. Wojciech Andrzej Zieliński

Starość. Dwa głosy

Starość nie jest pięknym darem – mówi w wywiadzie (Polityka nr 15/2017) redaktorka „Znaku”, publicystka „Tygodnika Powszechnego” – Józefa Hennelowa. Czyżby? – mógłby odpowiedzieć jej pisarz Herman Hesse, literacki noblista, autor m.in. uznanej powieści egzystencjalnej „Wilk Stepowy” i znakomitych refleksji i wierszy o starości pt. „Im dojrzałsi, tym młodsi” (tłum. Robert Reszke, Anna Kryczyńska), w wyimaginowanej przeliczce mnie, czytającego obojga wypowiedzi i publikacje, korespondencji – rozmowie – wymianie myśli na użytek tego tekstu, a która raczej

nie mogła się zdarzyć w realnym świecie.

Na wstępie muszę przyznać, że w ogólnym pojmowaniu kwestii przemijającego czasu i skutków tegoż dla człowieka, są oni oboje, wielcy intelektualiści, zgodni, co do fizycznych przejawów starzenia się, natomiast różnice można rozpoznać w odmienności stanu ducha i roli osoby starszej w społeczeństwie. Tu muszę wyraźnie zaznaczyć, że moi bohaterowie – Hennelowa, rocznik 1925, żyje i ma się dobrze we współczesnych czasach, natomiast Hesse to jeszcze XIX wiek, urodzony w roku 1877, zmarł w roku 63. XX wieku. Zatem, równoległego żywota zajął im się

37 lat w epoce zwanej postmodernizmem, z tym że Hesse nasiąkł ideami egzystencjalnymi, a pani Hennelowej przypadł w udziale późny modernizm, rozczarowujący niespójnością idei społecznych i religijnych niejednego intelektualistę. Czy to miało wpływ na ocenę starości pojmowanej ogólnie i tej odczuwanej osobiście? W tym tekście nie odpowiem na to pytanie, które jest tu jedynie sugestią, rozjaśniającą tło czasu.

Bunt czy akceptacja

Głos pani Hennelowej (wymyki z obszernego tekstu wywiadu j.w., w mojej redakcji): „Późno zauważyłam braki, które dotyczą starzejącą się

osobę. Ale starość z czasem przyszła. Czasami jest się ciężkim do zniesienia. Człowiek stary wyobraża sobie, że zachowuje prawo do krytyki, kategorycznych sądów, oceniania wyborów młodszych pokoleń. Chce im mówić jak mają żyć. To może drażnić. Wielu ludzi uczy się więc milczenia. Kiedyś tego nie rozumiałam. Teraz rozumiem, dlaczego się tylko uśmiechają, nie spieszą się z osądem. Przystajemy dostawać zaproszenia. W pewnym momencie następuje wycofanie się w sferę, w której się nie mówi, nie pisze nie urządza uroczystych przyjęć. Izolujemy się od społeczeństwa – rozmowa, spotkania rodzinne, wszystko to są obowiązki, które coraz trudniej nam spełniać. Nie dlatego, że kogoś się nie lubi albo lekceważy, ale już po prostu nie ma na to miejsca w rytmie naszego życia. Różne czynności trwają coraz dłużej, więc z wielu trzeba zrezygnować. Sama już nie czytam. Jestem zależna od lektora. Bardzo późno odkryliśmy, że dla człowieka nieprzekraczalną barierą są schody, stopnie, brak poręczy. Teraz chyba jest lepiej. Ale rzeczywiście, jakichkolwiek udogodnień ludzie nie wymyślą, ułomność zawsze okazuje się szybsza o pół kroku. A pewnie gdy wyeliminujemy już wszystkie fizyczne przeszkody, to i tak nas dopadnie zwykła starcza tępota, utracimy nasze człowieczeństwo. Jak żyją ludzie w świecie, którego nie mogą już przeżywać – to jest dla mnie niepojęte. Nie wiem dlaczego starość jest taka, jaka jest. Wniosek mój: człowiek musi zrezygnować z pytania: dlaczego? Jest taka starotestamentowa formuła, że nagrodą za czczenie ojca i matki będzie właśnie długowieczność i starość. Z tego wynikałoby, że starość to rozkwit wszystkiego: mądrości, autorytetu i poczucie stabilizacji. To także obietnica obcowania z otoczeniem, które szanuje, wyczekuje z wyęsknieniem, liczy się z naszym zdaniem. Wiele jednak na to wskazuje, że nic z tych rzeczy. Irytują panią młodsze pokolenia? Rzadko mam z nimi kontakt. Zdarza mi się przemierzać z osobą towarzyszącą uli-

cę. Młodzi ludzie chcą nas wyminąć, ale między żywoplotem a samochodem jest mało miejsca. Wtedy ktoś taki, kto wlecze się o lasce i opiera na drugiej osobie, pewnie budzi irytację. Zwłaszcza młode dziewczyny stukają wówczas obcasami, a ich wołanie: Przepraszam! – jest takie bardzo agresywne. Nie do pomyślenia jest, by poczekały chwilę. Sprzeciw młodszych pokoleń wywołuje też chęć do gromadzenia śladów przeszłości. Napotykałam opór: Nie interesuje mnie to, wyrzuc stare listy i zdjęcia. Po co nam to? Nie ma starości jako takiej, jest starość konkretnego człowieka. Każdy człowiek jest inny i każda starość jest inna. Moja starość jest dość komfortowa, w miarę dostatnia, nie mam też poczucia, że jest mi nudno. Wszystko wydaje mi się



Rys. Grażyna Gradkowska

jeszcze bardziej pełne znaczenia i smaku. Ma swoją barwę i harmonię. Może to jest dar, który otrzymałam. W tym sensie, że wszystko mogło być inaczej. Nie myślę tylko o ubóstwie, ale mógł to być inny rodzaj samotności. Jeśli starość upływa na nieustannym braku, gdy traci się nie tylko wzrok, słuch, ale też pamięć – to chyba jest zupełnie inna sytuacja. Nie podjęłabym się tłumaczenia, że w starości takich ludzi jest coś bardzo cennego. Ktoś już bardzo

wiekowy powiedział mi, że doskwiera mu tyle rzeczy, że nie jest w stanie znaleźć współczucia dla bliźniego. Co na to można odpowiedzieć?”

Moje wyimki z owego wywiadu niezwykle zubożyły, ogołociły z głębszego, szerszego sensu wypowiedź pani Hennelowej, jednakże na potrzeby mojego zamysłu na przedstawienie naszym czytelnikom dwugłosu w kwestii starości, okazały się wystarczające, ponieważ ich waga nawet po okrojeniu z wątków osobistych, politycznych i religijnych, w każdej mierze – jako głos intelektualny, moralny i głos doświadczenia – jest oczywista, jest budulcem naszego dorobku kulturowego. Ten wywiad – dzieło autora pana Andrzeja Brzezieckiego – to majstersztyk dziennikarski, bo i trudny rozmówca i temat niełatwy, a efekt pracy wbijający w fotel.

Głos pana Hessego (fragmenty książki j.w., w moim wyborze): „...młodzieży patos często przystoi. Ludziom starszym bardziej do twarzy z humorem, z uśmiechem, z traktowaniem spraw na serio, z przemianianiem świata w obraz, z postrzeganiem spraw w taki sposób, jak gdyby były przelotną wieczorną grą obłoków. Starzenie się nie polega jedynie na redukcji i uwiądzie, albowiem starość – jak każda faza życia – ma własne wartości, ma swój urok, swą mądrość, swój smutek, a w epokach względnego rozkwitu kultury z niejaką dozą bojaźni, którą dzisiaj przywłaszczyła sobie młodość. Cóż, nie mamy zamiaru brać tego młodzieży za złe, ale nie zamierzamy sobie dać wmówić, że starość jest nic nie warta. Starzenie się to naturalny proces, a człowiek w wieku sześćdziesięciu pięciu, czy siedemdziesięciu pięciu lat – jeśli nie chce się odmłdzać – tak samo zdrowy i normalny jak człowiek w wieku lat trzydziestu czy pięćdziesięciu. Ale nie zawsze ludzie godzą się ze swym wiekiem, często wewnętrznie się od niego ucieka, a jeszcze częściej próbuje się pozostać nieco w tyle – świadomość i poczucie życia wówczas mniej dojrzałe

Starość. Dwa głosy

od ciała, bronią się przed naturalnymi procesami fizycznymi i żądają od siebie czegoś, na co nie mogą sobie pozwolić. Im dojrzały człowiek, tym młodszy. Ze mną dzieje się to samo, choć w tym wypadku nie jest to zbyt wymowne, jako że w gruncie rzeczy dane mi było zachować poczucie życia mych lat chłopięcych, a mą dorosłość i starość zawsze odczuwałem jako coś w rodzaju komedii. Kto się zestarzał i zwraca na to uwagę, ten może zauważyć, jak mimo zaniku sił i możliwości życie ciągle jeszcze, do późna, do samego końca z każdym rokiem powiększa i pomnaża nieskończoną sieć związków i splotów, jak – dopóki pamięć dopisuje – mimo całej swej ulotności i przemijania w gruncie rzeczy niczego nie traci. Wiek starczy jest jedną z epok naszego życia i tak jak inne epoki posiada swoją własną twarz, atmosferę, temperaturę, własne radości i bolączki. Człowiek stary, który potrafi jedynie nienawidzić i lękać się swej starości, siwych włosów i bliskości śmierci, nie jest wart

reprezentowania swego wieku, podobnie jak młody człowiek, który nienawidzi swej codziennej pracy i usiłuje się od niej wymigać. Trzeba zgodzić się na starość i wszystko, co ona przynosi. Niech wolno mi będzie przywołać dary, które przynosi nam starość. Najdroższym z nich jest dla mnie skarbiec obrazów, które pozostają w pamięci jako plon długiego życia i które w miarę oddalania się aktualności stają się coraz istotniejsze. Żyją w nas sylwetki i historie ludzi, którzy odeszli z tego świata: należą do nas, dotrzymują nam towarzystwa, patrzą na nas żywymi oczami. Domy, ogrody i miasta, dziś już nieistniejące lub zmienione nie do poznania, widzimy nienaruszone jak niegdyś, góry i morskie wybrzeża oglądane podczas podróży przed dziesiątkami lat trwają świeże i barwne w naszej księdze obrazów. Patrzenie, przyglądanie się i kontemplacja coraz bardziej stają się nawykiem, ćwiczeniem, aż postawa obserwatora i nastrój kontemplacyjny niepostrzeżenie przenikną całe nasze zachowanie. Gnani byliśmy życzeniami, marzenia-

mi, żądzami i namiętnościami, tak jak wielu innych, dziesiątki lat prześladowała nas życiowa zawierucha, niecierpliwych, napiętych, pełnych oczekiwań, podnieconych spełnieniem czy rozczarowaniem. I dziś, z namaszczeniem przewracając stronicę obrazów z naszego życia, dziwimy się, jak to miło i dobrze umknąć gonitwom i jatkom życia i dostać się do królestwa *vita contemplativa*. Tu w ogrodzie starców, kwitną kwiaty, których nigdy nie zamyślaliśmy pielęgnować; tu zakwita szlachetne ziele cierpliwości.”

Wiem, że mój wybór z obszernych tekstów i sposób jego przedstawienia mogą wydawać się nieco chaotyczne. Radziłbym nie doszukiwać się w tym tekście spójności i porządku logicznego wypowiedzi, ponieważ jest to jedynie pewien zlepek zdań wyjętych często z szerszego kontekstu, niemniej, pomijając to uchybienie uważam, iż każde zamieszczone tu zdanie ma swoją wagę wpływania na filozoficzny aspekt oglądu schyłku życia każdego z nas, a który nas bardziej obchodzi, to już sprawa indywidualna. /jo/

Krótki tekst o abstrakcji

Przez całe moje dorosłe życie nie odstępuję mnie pytanie: na ile jesteśmy ograniczeni przez nasze zmysły, co kryje przed nami świat? Temat ten jest często poruszany w różnych publikacjach, ale nie wyczerpuje zagadnienia i chyba nigdy nie wyczerpie.

Warto zrobić eksperyment myślowy i wyobrazić sobie, że jest się pozbawionym jednego ze zmysłów, np. wzroku. Jeśli pójdziemy dalej i odejmiemy sobie jeszcze słuch, znajdziemy się w sytuacji ludzi, którym niestety przyszło tak żyć. Ale i oni umieją tańczyć, czując wibrację, czując dotyk, smak, umieją się nawet śmiać i być na swój sposób szczęśliwi. Jednak ich możliwości odbioru świata są ograniczone. Trudno im wytłumaczyć barwny i dźwięczny świat.

W tych rozważaniach jest wielkie pocieszenie dla nas i to pocieszenie

całkowicie logiczne, że istnieje rzeczywistość bogatsza od tej, którą doświadczamy i istnieją zmysły bardziej wspaniałe od tych, które teraz mamy. Nie myślę tutaj o poszerzeniu np. możliwości widzenia. Niektóre owady widzą przeciwieństwo w podczerwieni. My sobie doskonale radzimy, stwarzając specjalne przyrządy. Ja myślę o ogromnych możliwościach natury, nawet trudnych do wyobrażenia. Wiele razy zastanawiałem się nad tymże zachwytem, ale też swego rodzaju udręką jest świadomość własnej ograniczoności w rozumieniu świata oraz świadomość granic naszych zmysłów. Człowiek swoim umysłem chciałby sięgnąć daleko, czyni ogromne wysiłki, posuwając naukę do przodu, ale i tak patrzy na rzeczywistość jakby przez zamgloną szybę. Abstrakcja pomaga wyrazić „nieznane” w niepełny, ale jakiś sposób. Jest to jak-

by krzyk autora dzieła abstrakcyjnego, krzyk pewnej niemocy wyrażenia dokładnie swojej wyobraźni albo, mówiąc delikatniej, wielkiego pragnienia, aby ją właściwie pokazać. Obrazy abstrakcyjne mają ogromne możliwości przekazu, często jest potrzebne, aby twórca wprowadził widza w swój zamysł.

Drugim, nie mniej ważnym sposobem są porównania, ale to oddzielny temat. Trzecią drogą jest matematyka, geometria i na pewno istnieje wiele innych sposobów.

Zegar atomowy odlicza nanosekundy. Mój zegarek sekundy, minuty, godziny. Cały świat żyje w cyklach. Ziemia wiruje wokół własnej osi, księżyc krąży wokół ziemi, ziemia dookoła słońca, słońce obiega środek Drogi Mlecznej co 240 mln lat... itd. Według współczesnych ustaleń wiek naszej galaktyki to 12,2 miliardów lat. Wiek



wszechświata 13,7. Wielki wybuch, ale co wcześniej? Nawet abstrakcja nie pomaga. Kręci się w głowie, więc wracam do pudełka z farbami rozłożonymi na stole w NOK i kawałka zagruntowanego płótna oraz tematu

abstrakcyjnego, który siedzi mi w głowie od dłuższego czasu. Tematem to rozważanie półprostej, tzn. prostej zaczynającej się od punktu. Przyjmując, że półprosta ulega pewnemu zakrzywieniu, powstaje w końcowym etapie okrąg lub, w przypadku rozpatrywania walca, torus. Gdy zakrzywieniu ulega też płaszczyzna, otrzymujemy sprężynę spiralną. Idąc dalej i przyjmując zmieniający się promień sprężyny, otrzymujemy sprężynę stożkową. Oś sprężyny też może się zakrzywić, jak i zmieniać się średnica drutu i tak dalej... bez końca. Sprężyna taka dąży do zaniku, ale może, gdy dojdzie do stanu zera, cykl ulegnie odwróceniu lub przejdzie do wyższego wymiaru? Jako że jest to obraz o tematyce kosmicznej, nasuwa się pytanie: gdzie jest nasz dom? Sprężyny takie to szczególny rodzaj fraktali lub

abstrakcyjne przedstawienie ilości wymiarów, których jest podobno dwanaście. Każdy zwój to pewien cykl, ale to już kompletnie nowa i niepowtarzalna sytuacja.

Myślenie abstrakcyjne wciąga. Wyobraźnia to potężna zniewalająca siła, więc trzeba nad nią panować, trzymać ją na wodzy. Tak jest w moim przypadku. Mam skłonność do zamyślenia się. To mi chwilami przeszkadza. Muszę uważać, jadąc samochodem i chodząc ulicą, aby nie potknąć się o własne nogi.

Widzę, jak duże jest zaangażowanie koleżanek i kolegów, ich chęć poszukiwania przez malowanie abstrakcji i przedstawiania na obrazach swojej wyobraźni. Chciałem wymienić kilka imion osób, które mi zaimponowały, ale widzę, że musiałbym wymienić wszystkich, bo każdy ma swój niepowtarzalny styl. Marek K.

Wytłumaczyć się muszę

Tytuł przewrotnym wydać się może, dlaczego muszę i z czego mam się tłumaczyć. Powodem jest podjęcie próby – działań w sferach plastycznych, ściślej mówiąc, malarstwa i rysunku.

Zaczął się tak. Żona moja Danusia któregoś dnia oświadczyła: „zapisalam się na zajęcia malarskie, prowadzone w Natolińskim Ośrodku Kultury. Będę mogła powrócić do zainteresowań z młodości”. W domu pojawiły się farby, sztaluga i wszystkie niezbędne akcesoria dla malarza. Rozpoczęły się wypadki, dwa razy w tygodniu. Ja w tym czasie pozostając w samotni, zajmowałem się swoimi sprawami – pisaniami. W miarę upływu czasu, pozostając w odosobnieniu, odnosiłem wrażenie, że odsiaduję areszt domowy, oczekując na powrót Danusi, nawet herbatę muszę robić sam. Po pewnym czasie podjąłem postanowienie – będziemy razem chodzili na zajęcia, ja – osoba towarzysząca – traktowałem ten czas jako spacer, który od dawna był mi zalecany. Danusia zajmowała się ma-

lowaniem, a ja obserwowałem, jak koleżanki i koledzy tworzą dzieła. Z czasem wiedziałem, kto, w jakim kierunku jest specjalistą. Stałem się „niemym” kronikarzem.

Pewnego dnia prowadzący zajęcia pan Krzysztof Niemirka zaproponował, bym pozował jako model, tak się stało. Siedząc na podwyższeniu obserwowałem, co się dzieje, zadając sobie pytanie, czy na powstających rysunkach będę podobny do siebie. W ten sposób włączony zostałem do zespołu.

Pan Krzysztof namawiał mnie, bym podjął próbę malowania. Zadziałał zbieg okoliczności. W rozmowie z jedną z malarek usłyszałem: „moim podstawowym zajęciem jest pisanie, malarstwo stanowi istotny element odpoczynku w pisaniu”. Pomyślałem, może to dobra metoda – ja też piszę. Zadziałał też element solidarności, wśród uczestników zajęć jest sześciu przedstawicieli płci męskiej, w tym, dziwnym zbiegiem okoliczności, pięciu inżynierów Politechniki Warszawskiej, a czterech z mojego Wydziału Mecha-

nicznego Technologicznego – ja będę piątą. Ponadto jeden z kolegów, tak jak ja, służył w Marynarce Wojennej. Pozostało więc, w akcie solidarności przystąpić do tej grupy. Szczerze mówiąc, obecnie malowanie i rysowanie przebiega intensywnie, co jest spowodowane wprawianiem ręki.

Kiedy podejmuję nowe działania, zawsze staram się w możliwie szerokim zakresie poznać daną dziedzinę, osiąść wiedzę. W moich poszukiwaniach (może to naiwne) postawiłem pytanie – czym jest dzieło malarskie lub rysunek? Jednoznacznej odpowiedzi nie znalazłem, znam powiedzenie – nieważne, co ładne, ważne, co się, komu podoba. Dzieła zapewne nie stworzę, ale moje „obrazy” powinny się podobać, być zrozumiałe i wzbudzać zainteresowanie, w innym przypadku działania nie będą miały sensu. Dowiedziałem się też, że w świecie społecznym sprawa ocen inaczej przebiega, posłużę się wypowiedzią polskiego profesora od dawna wykładającego na uczelniach amerykańskich: „jeśli ktoś

Wytłumaczyć się muszę

poczyni byle jaki bohomas, a znajdzie się kupiec i zapłaci miliony dolarów, twórca będzie okrzyknięty geniuszem a jego twór dziełem” – zatem może są jakieś nadzieje.

Malarstwo jest dziedziną sztuk plastycznych, posługujących się barwą – tak stanowi formuła, a rysunek to dziedzina sztuk plastycznych, której wyrazem jest kreska. Tą posługuję się wprawnie z racji zawodu (rysunek techniczny). Łącząc obie dziedziny, pozostaje mi do opanowania posługiwanie się barwą w kolorowaniu utworzonego rysunku – grafiki.

Powstał też problem – co będzie tematem moich opracowań, czy odzwierciedlanie z myśli zapamiętanych obrazów, czy próba kopiowania wybranych wzorców, a może nawiązanie do wzorców z własną interpretacją. Ponownie

zadziałał zbieg okoliczności i postawił rozwiązanie.

Przeglądając album zdjęć „Erotyka lata dwudzieste, lata trzydzieste”, w przedmowie pada stwierdzenie „Bóg stworzył kobietę, mężczyzna wynalazł fotografię i tak się zaczęło”. Powstały akty kobiece dla panów artystów. Oczywiście prekursorem był Paryż. Postanowiłem skorzystać z tego albumu, acz osoby z fotografii będą ujęte w dużym uproszczeniu i przeniesione do innej rzeczywistości. Tak powstały pierwsze moje „malowanki” przeznaczone nie tylko do oglądania, ale też do czytania, pod tytułem Kobieta. Od tego czasu upłynęły cztery lata, a podjęte działania przerodziło się w pasję zapisu myśli kreską i barwą. Powstają kolejne, jak mówię, malowan-



ki prezentowane na wernisażu. Pozostaje nadzieja, że moje działania w sferach plastycznych zostaną pozytywnie ocenione.
M Kamiński

Felieton trochę zagraniczny

Wakacje, wakacje i po wakacjach, trzeba wracać do pracowitego emeryckiego życia codziennego. Ale, przecież pogoda jeszcze piękna i, miejmy nadzieję, długo piękna jeszcze się utrzyma – przecież złota polska jesień, to nie czcze słowa, więc o wakacjach i wakacyjnych przeżyciach jeszcze będzie.

Ostatnio opisywałam moje wycieczki po regionie augustowskim, którym jestem absolutnie zauroczona, a teraz opowiem o moich zagranicznych wozajach. Brzmi, prawda? „Zagraniczne wozaje” – i zaraz przez myśl przemyka Orient Express, parowiec może jakiś też, co przez morza powiezie na wyspy szczęśliwe, albo dylizans, albo jak ktoś mniej romantycznie nastawiony – samolot superszybki. No, fajnie jest sobie pomarzyć, też tak lubię... Jak spojrzeć na mapę, to do granic naszego pięknego kraju mamy całkiem niedaleko. Zagraniczne wozaje wcale nie muszą być bardzo dalekie ani forsowne. Ja takie właśnie całkiem nieforsowane i całkiem niedalekie odbyłam. Od Au-

gustowa do przejścia granicznego w Ogródnikach jest raptem 50 kilometrów stąd prosty wniosek, że wycieczka na Litwę to wręcz obowiązek. Co wiemy o tym kraju? Praktycznie nic oprócz „Litwo, ojczyzno moja” i Władysława Jagiełły. A szkoda, bo to bardzo piękny i ciekawy kraj. Nie będę pisała o historii, gospodarce i takich tam, bo można sobie w Internecie znaleźć wszelkie informacje, jak kto ciekawy. Wspomnę tylko o kilku faktach – w 1251 założona została Kłajpeda – pierwsze i zarazem stołeczne miasto litewskie, 6 lipca tego samego roku odbyła się koronacja Mendoga (lit. Mindaugas), pierwszego i jedyne go króla Litwy, potem byli już tylko książęta, a Litwa z królestwa stała się Wielkim Księstwem. Ta data – 6 lipca, to jedno z narodowych świąt. Chrześcijaństwo wprowadzone zostało na Litwie w 1367 roku, już po Unii Krewskiej. Kolejną stolicą Litwy były Troki (lit. Trokai), a potem Wilno, czyli po litewsku Vilnius. Litewski nie jest językiem słowiańskim, należy do grupy języków bałtyckich.

Dwie wycieczki na Litwę odbyłam. Pierwsza była do Druskiennik (lit. Druskininkai), znanego i uznanego kurortu położonego nad Niemnem. Miasto wzięło swoją nazwę od soli – sól, to po litewsku „druska”. Druskiennickie solanki znane są ze swych leczniczych właściwości od wieków. Miasto to właściwie głównie sanatoria, ogromny nowo wybudowany Aquapark z atrakcjami, od których aż się w głowie kręci – samych saun jest 20, a każda w innym stylu – od starożytnego Rzymu po statek kosmiczny, Snow Arena czyli całoroczny wyciąg narciarski z trasami zjazdowymi chłodzonymi w lecie i kolejka gondolowa. A wszystko tonie w zieleni; wielkie drzewa, pięknie kwitnące krzewy, pięknie zadbane trawniki z rabatami pełnymi kwitnących kwiatów schodzą nad płynący dostojnie Niemen. Tuż koło pijalni wód, nad samym brzegiem rzeki bije Źródło Piękności z solanką, która ponoć daje urodę. Miło pomyśleć...

Druga wycieczka była do Wilna i Trok.

Gdybym chciała opisać wszystko, to zamiast felietonu napisałabym książkę. Nie dlatego, że widziałam bardzo dużo, bo z oczywistych powodów widziałam tylko kilka miejsc i budynków, ale dlatego, że Wilno mnie zachwycało. Wycieczka była jednodniowa, więc czasu na zwiedzanie mieliśmy naprawdę niewiele. Najpierw do autokaru wsiadła pani Mirka Naganowicz, nasza litewska przewodniczka, Polka urodzona i mieszkająca na Litwie, mówiąca przepięknie po polsku, co podkreślam! Dzięki niej nasza króciutka wycieczka stała się wspaniałą i ciekawą podróżą. Zaczęliśmy zwiedzanie od Rossy, gdzie na cmentarzyku żołnierskim znajduje się mogiła z płytą z czarnego granitu i wyrytym napisem „Matka i serce syna” – wszyscy wiedzą czyja to matka i czyje serce... Potem to już był zawrót głowy – katedra, wieża Gedymina, kościół św. Kazimierza, Uniwersytet Wileński, kościół Św. Ducha, w którym znajduje się pierwszy obraz namalowany według wskazówek siostry Faustyny „Jezu, ufam Tobie”. Przebiegaliśmy przez piękne uliczki starego miasta, żeby zobaczyć jak najwięcej, wchłonąć jeszcze trochę atmosfery tego niezwykłego miejsca na ziemi.

Ostra Brama z niezwykłym obrazem Matki Boskiej – miejsce, do którego zdąża każdy odwiedzający Wilno, a na pewno każdy Polak. Po dość wąskich schodach nieustannie przemierzają się zwiedzający – w górę i w dół ponaglani przez idących z tyłu, bo miejsca w kaplicy bardzo mało i trzeba się pospieszyć, a przecież każdy ma w sercu jakąś prośbę... i ten niezwykły moment, kiedy czas się zatrzymuje, wszystko gdzieś się oddala i jesteś, człowieku tylko ty i Ona... a jedno uderzenie serca ma większą moc niż dziesiątki godzin pacierzy. Niezwykły kościół św. Piotra i Pawła z zewnątrz niespecjalnie zachwycający, ale za to wewnątrz zapierający dech w piersiach. Wyobraźcie sobie niezwykle bogato zdobione barokowe wnętrza całkowicie białe. Barok zazwyczaj taki kolorowy i kąpiący od złocenć tutaj jest wyciszony, czysty i oszałamiająco piękny!

O wszystkich tych miejscach, ich historii, związanych z nimi, anegdotach, faktach i legendach opowiadała nam pani Mirosława, a że wiedzę ma naprawdę imponującą, to dowiedzieliśmy się bardzo dużo. Z żalem i poczuciem niedosytu opuszczaliśmy Wilno i pojechaliśmy do Trok. Czasu wystarczyło tylko na obejrzenie średniowiecznego zamku na wyspie i domów karaïmskich. W Trokach żyją jeszcze Karaïmi, bardzo ich już niewielu zostało, ale trzymają się swoich zwyczajów i tradycji. Karaïmi to wyznawcy religii będącej odłamem judaizmu, opartego tylko i wyłącznie na Starym Testamencie. Trocka kiesa jest jedną z dwóch czynnych świątyń karaïmskich, druga znajduje się w Eupatorii. Patrzyłam na odnowiony zamek, na stragany z pamiątkami i wyrobami lokalnymi, na kłębiące się wokół zwyczajne życie, na zwrócone szczytami do ulicy kolorowe karaïmskie domy z obowiązkowymi trzema oknami (jedno dla boga, drugie dla Witolda, trzecie dla domowników) i pomyślałam sobie, że to niezwykle miejsce, gdzie w sposób szczególnie przeplata się przeszłość z terażniejszością, a terażniejszość już w przeszłość powoli, ale nieuchronnie odchodzi.

Pożegnaliśmy naszą przesympatyczną przewodniczkę i ruszyliśmy w drogę powrotną. Krajobraz za oknami autokaru nie był szczególnie urozmaicony, Litwa jest krajem nizinnym, płaskim (najwyższe wzniesienie ma ok.

300 m), ale urzekająco pięknym. Jest w tej ziemi coś wyjątkowego, trudnego do sprecyzowania – ujmę to w ten sposób: czułam tam spokój, miałam poczucie bezpieczeństwa, solidności, gospodarności. Litwa nie jest krajem nazbyt zamogłym, widać to szczególnie na wsi – domy i zabudowania gospodarskie są skromne, ale bardzo zadbane, obejścia czyste i uporządkowane, to uporządkowanie widać nawet na polach.

Czego na Litwie nie było? Otóż nie było: brudu, bałaganu, zdewastowanych i pomazanych wiat przystankowych, walających się śmieci. Jedyny walający się śmieć to była plastikowa butelka niecelnie rzucona przez jedną z eleganckich dam z mojego autokaru. Nie schyliła się, nie podniosła...

Pod Ostrą Bramą kręci się trochę naciągaczy, którzy w różnych językach opowiadają rzewne historyjki ku poruszeniu serc i kieszeni turystów, są to przeważnie narkomani albo pijacy, nic nadzwyczajnego, wszędzie się takich spotyka, ale chyba tylko na Litwie można zapłacić mandat za danie jałmużny „potrzebującemu” – takie mają przepisy.

Obiad jedliśmy w restauracji „Sakwa” tuż obok kościoła Piotra i Pawła. Właściciel jest Polakiem, kelnerki mówią po polsku. Ja poprosiłam o posiłek dietetyczny, a reszta zajadała się przysmakami kuchni litewskiej. Mówili, że było to wszystko pyszne. Zupę jałdłam – bardzo dobra jarzynowa, lekko pikantna, potem ja jadłam gotowanego kurczaka z ryżem, a moi współtowarzysze cepeliny, czyli nasze karta-cze, oraz bliny żmudzkie, wszystko to polane zawiesistym śmietanowym sosem... Pani Mirka powiedziała, że na Litwie jada się tłusto, dużo i często. Z jarzyn głównie ziemniaki. Za to wyroby mleczne mają bezkonkurencyjne. Właściwie, to trudno się dziwić takiej tłustej i treściwej kuchni – klimat tam taki, jak u nas na Suwalszczyźnie, czyli niezbyt łagodny, a pracować trzeba – na sałacie długo by nie pociągnął...

Przy najbliższej okazji tam wrócę, choćby na jeden dzień! I bardzo Wam polecam taką wycieczkę. Krysia



Zaproszenie do kina



„Dwie Korony” to pierwszy film ukazujący nieznaną dotąd powszechnie fakty z życia o. Maksymiliana Kolbe, poczynawszy od jego dzieciństwa, aż do heroicznej decyzji o oddaniu życia za współwięźnia w Auschwitz. Zdjęcia dokumentalne zostały zrealizowane w Polsce, Japonii i we Włoszech. W warstwie fabularnej filmu występują znakomici polscy aktorzy: Adam Woronowicz, Cezary Pazura, Maciej Musiał, Paweł Deląg, Arkadiusz Janiczek, Antoni Pawlicki, Dominika Figurska, Sławomir Orzechowski i inni. W części dokumentalnej wypowiadają się znawcy życia o. Maksymiliana: osoby duchowne i świeckie, między innymi więźni KL Auschwitz Kazimierz Piechowski, który spotkał o. Maksymiliana w czasie pobytu w obozie, a słowa, które od niego wówczas usłyszał przemieniły go i ukierunkowały duchowo na całe życie...



Punkt Cyfrowego Wsparcia Seniora

Projekt skierowany do osób w wieku 60+ zamieszkałych w Warszawie.

Bezpłatne porady.

Obsługa:

- komputera
- internetu
- telefonu
- tabletu.

PCWS URSYNÓW w NOK-u
Zapisy telefoniczne pod numerem
576 179 148 w poniedziałki
w godzinach 9-15.



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”. Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 409 29 31, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Z-ca red. naczelnego - Krystyna Pokulniewicz-Szmańda, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Grażyna Gradkowska, Wanda Krawczyk, Marta Pędzieszcak, Halina Siwińska, Marek Kaleński, Zbyszek Kubik, Bogusław Lasocki, Eugeniusz Moszkowicz, Wojciech A. Zieliński.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.